

Gwiazdny Pokój Maksia

Gwiazdny Pokój Maksia. W małym mieszkaniu na końcu spokojnej ulicy mieszkał sobie czteroletni chłopiec – Maksiu. Miał miękką piżamkę w rakiety, ulubionego misia Poduchę i własny, naprawdę *prawdziwy* pokój.

W pokoju stało łóżko z niebieską kołderką, szafa, półka z książkami i pudełko z klockami. Na ścianie wisiały naklejki: księżyc, gwiazdy, planeta z pierścieniami i coś jeszcze... Ale tu właśnie zaczyna się pierwsza zagadka.

Bo gdy zapytasz: – Co tam jeszcze było na ścianie u Maksia?

...to odpowiedź możesz samodzielnie dopowiedzieć. Może rakietę? Może uśmiechnięte słońce? A może... coś zupełnie innego?

Przez długi czas Maksiu bardzo lubił swój pokój. Zasypiał w nim sam, wtulony w misia, a z korytarza dochodził cichy głos mamy i taty, jak rozmawiają w kuchni. To był jego mały, spokojny świat.

Ale pewnego wieczoru coś się zmieniło. Niby wszystko było tak samo: kąpiel, pluskanie, śmiech, ciepły ręcznik. Tata założył mu piżamkę w rakiety, mama przytuliła i powiedziała jak zawsze:

– Dobranoc, Maksiu. Jesteśmy w salonie, drzwi zostawiamy uchylone.

Zgasili światło w pokoju, zostawili małą lampkę w kształcie... no właśnie – czego?

Może gwiazdki? Może misia? A może dinozaura?

Maksiu leżał w łóżeczku, a jego pokój nagle wydał mu się za duży. Cienie na ścianie stały się *za długie*, szafa *za wysoka*, a kąty pokoju jakby *za ciemne*.

– Mamo! – zawołał nieśmiało. – Tato! Ja... ja chyba wolę spać z wami...

Mama wróciła, pogłaskała go po głowie.

– Boisz się, kochanie?

Maksiu skinął głową.

– Czego? – zapytała łagodnie.

Chłopiec poruszył się niespokojnie.

– Tego... co jest w kątach pokoju... Jak gasimy światło, to... ja nie wiem, co tam jest.

Mama spojrzała w ciemniejsze rogi pokoju.

– To te same kąty, które tu są w dzień – powiedziała spokojnie. – Tylko trochę ciemniejsze.

Ale dla Makśia to nie było takie proste. W dzień kąty były zwykłe. Miłe. A w nocy – tajemnicze. A gdy coś jest tajemnicze... to można sobie dopowiedzieć różne rzeczy. Czasem bardzo straszne.

Tego wieczoru Makśiu zasnął między mamą a tatą. Było mu ciepłutko i bezpiecznie. Ale w środku coś go gryzło. Taka mała myśl:

„Dlaczego już nie potrafię spać sam w moim pokoju? Przecież kiedyś umiałem...”

Następne wieczory wyglądały podobnie. Kąpiel, piżamka, przytulanie... a potem:

– Mamo... ja się boję. Chcę spać z wami.

Czasem Makśiu próbował zostać w swoim łóżku. Leżał chwilę, patrzył w ciemny kąt przy szafie, gdzie cień robił się długi jak... no właśnie, jak co?

Może jak smutny smok? Może jak wysoki, chudy olbrzym? A może jak coś jeszcze innego, co możesz sobie wyobrazić?

W środku brzucha czuł wtedy takie dziwne łaskotanie, ale nieprzyjemne, jakby pajęczek chodził mu po środku. Jego serce biło szybciej.

– Mamo! – wołał wtedy. – Tato! Proszę!

Rodzice przychodzili. Czasem próbowali zostać przy nim, aż zaśnie. Odwracali misia w stronę ciemnego kąta, włączali lampkę, zostawiali uchylone drzwi. Ale kiedy wychodzili, wszystko zaczynało się od nowa.

Pewnego dnia, przy śniadaniu, tata zapytał:

– Makśiu, pamiętasz, jak kiedyś spałeś całe noce sam w swoim pokoju?

– Pamiętam – odpowiedział chłopiec i wbił wzrok w talerzyk.

– I wiesz co? – wtrąciła mama. – Wtedy też były kąty i szafa, i cień. One się nie zmieniły.

– Ale ja... – Makśiu się skrzywił. – Ja teraz... po prostu się boję.

Mama spojrzała na niego uważnie.

– Strach jest jak mały stworek – powiedziała nagle. – Jak go nie widzisz, wydaje się wielki. A jak na niego popatrzysz... może okazać się całkiem mały.

Makśiu pokiwał głową, ale wcale mu to nie pomagało. Bo jak popatrzeć na *ciemny kąt*? Przecież tam nic nie widać! A może... właśnie *za dużo* się widzi w wyobraźni?

A ty jak myślisz? Jak wygląda strach w pokoju nocą? Czy ma oczy? Czy mówi coś? A może... wcale go tam nie ma i jest tylko w naszej głowie?

Pewnego bardzo spokojnego wieczoru wydarzyło się coś, czego nikt się nie spodziewał. Nawet tata, który zawsze mówił:

– W nocy wszyscy po prostu śpią, nic specjalnego się nie dzieje.

Tamtego wieczoru było jak zwykle: kąpiel, piżama w rakiety, przytulanie, bajka. Mama przeczytała o pewnym misiu, który bał się burzy, a potem... odkrył coś ważnego. Ale o tym może kiedy indziej.

– Dobranoc, synku – mama ucałowała Maksia w czoło. – Jak coś, zawołaj. Jesteśmy obok.

Drzwi zostały uchylone, w pokoju świeciła się delikatnie lampka. W oknie, za firanką, świecił księżyc. Maksiu leżał i patrzył na sufit. W brzuchu znowu czuł to łaskotanie.

„Zaraz zawołam mamę... Zaraz... jeszcze chwilę wytrzymam... Może policzę gwiazdki na naklejce? Raz, dwa, trzy...”

Nagle coś zabłysło. Nie tak, jak zwykła lampka. Nie tak, jak reflektory na ulicy. To było inne światło. Malutkie. Migoczące.

Z sufitu – albo może z okna? – na środek pokoju spłynęła... **mała Gwiazdka**.

Była wielkości piłeczki, miała pięć świecących ramionek, a w środku dwa drobne, wesołe oczka. I coś jeszcze, czego nie słyszał od razu.

Jak myślisz: co mogła mieć taka Gwiazdka? Uśmiech? Cichutki głosik? A może plecaczek na kosmiczne sprawy?

Gwiazdka zamrugała do Maksia.

– Cześć – powiedziała cienkim, ale bardzo odważnym głosikiem.

Maksiu otworzył szeroko usta, ale nic nie powiedział. Nawet nie krzyknął. Bo jakoś tak... wcale się nie przestraszył. To było dziwne. Czuł zaskoczenie, ale nie strach.

– Ja... ja się chyba obudziłem? – zapytał. – Czy ja śnię?

– A jak myślisz? – uśmiechnęła się Gwiazdka. – Czasem nie ma co się kłócić, czy to sen, czy nie. Ważne, że jestem tutaj *teraz*. Nazywam się Migotka. A ty?

– Maksiu – wyszeptał chłopiec. – Ja... boję się spać sam.

– Wiem – odpowiedziała Migotka tak, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie. – Dlatego tu przyleciałam. Twój pokój mnie zawołał.

– Mój... pokój cię zawołał? – zdziwił się Maksiu. – Jak?

Migotka obróciła się powoli w powietrzu i jej światło zatańczyło po ścianach.

– Pokoje dzieci gadają ze sobą po cichu, kiedy jest noc – wyjaśniła. – Ten twój powiedział do mnie: „Hej, Gwiazdo, nasz Maksiu myśli, że w kątach kryją się straszne rzeczy. A tu przecież są tylko przyjazne tajemnice. Pomożesz mu?”

– Przyjazne? – Maksiu spojrzał na najciemniejszy kąt przy szafie. – W tym kącie? Tam na pewno... coś siedzi.

– Oczywiście, że coś siedzi – powiedziała Migotka bardzo poważnie. – Ale nie to, co myślisz. Chcesz zobaczyć?

Tutaj właśnie historia robi się trochę niepełna. Bo nie wiadomo dokładnie, co wtedy poczuł Maksiu. Czy bardziej ciekawość, czy bardziej strach. Ty możesz wymyślić, co poczułbyś ty, gdyby mała Gwiazdka zaprosiła cię do ciemnego kąta twojego pokoju.

Maksiu wciągnął powietrze.

– Boję się – przyznał szczerze. – Ale... trochę też jestem ciekawy.

Migotka rozbłysła jeszcze mocniej.

– To bardzo dobrze – powiedziała. – Odwaga to nie jest brak strachu. Odwaga to robienie czegoś, *mimo że się boisz*. Gotowy na pierwszą wyprawę?

– W... w moim pokoju? – upewnił się Maksiu.

– Najlepsze wyprawy zaczynają się w swoim pokoju – odparła Gwiazdka i pomknęła w stronę kąta przy szafie.

Światło z Migotki rozlało się po ciemnym rogu. Cień skrócił się, zrobił się jakiś taki... zwykleszy. Nagle okazało się, że to, co z daleka wyglądało jak olbrzymi potwór, było...

No właśnie. Czym?

Może krzywo stojącym krzesłem? Może stertą pluszaków? A może kocem, który się zsunął?

Tutaj możesz sam albo z kimś bliskim wymyślić, co Maksiu zobaczył w tym kącie, kiedy zrobiło się jaśniej.

Maksiu zmrużył oczy. Potem nagle zachichotał.

– To tylko... – zaczął, ale jego słowa zagłuszył śmiech.

Migotka nakreśliła światłem w powietrzu małe serduszko.

– Widzisz? – zapytała. – Czasem to, czego się boimy, jest po prostu rzeczą, której nie widzimy dokładnie.

– Ale jak zgaśnie światło, znowu będzie straszne – zastanowił się Maksiu.

– Niekoniecznie – odpowiedziała Gwiazdka tajemniczo. – Bo wiesz, światło nie znika tak naprawdę. Ono zostaje w tobie. W środku. W twojej głowie, kiedy pamiętasz, co tu naprawdę stoi. I w twoim sercu, kiedy wiesz, że nie jesteś sam.

Maksiu popatrzył jeszcze raz na ten kąt.

– To tylko mój pokój... – wyszeptał. – Ten sam, co zawsze.

– A teraz – powiedziała Migotka – czas na najważniejszą część naszej wyprawy.

– Jaką? – Maksiu usiadł na łóżku.

- Musimy sprawdzić, czy twoje łóżko już działa – odpowiedziała Gwiazdka.
- Jak to „działa”? – nie zrozumiał chłopiec. – Ono jest do spania!
- Do spania, tak. – Migotka kiwnęła ramionkiem. – Ale też do podróżowania. Przecież masz piżamkę w rakiety, prawda?
- No... tak – spojrzał na siebie Maksiu.
- To znaczy, że twoje łóżko to **rakietka do spokojnych snów**. Tylko nikt jej jeszcze oficjalnie nie odpalił.
- A kto ma ją odpalić? – zapytał Maksiu.

Migotka zaśmiała się cichutko.

- Jak to kto? **Kapitan**. Czyli ty.

W tym miejscu możesz sobie wyobrazić, jak wygląda Maksiu-Kapitan. Czy ma czapkę? Czy trzyma misia jako drugiego pilota? Czy rysuje sobie na kołderce przyciski?

Gwiazdka poleciała nad zagłówek łóżka.

- Popatrz – powiedziała. – Ten róg to wieża kontroli lotów. Tu jest guzik „Start”. Widzisz?
- Nie widzę żadnego guzika – zmarszczył nos Maksiu.
- Bo to jest **wyobraźniowy guzik** – wyjaśniła cierpliwie Migotka. – Działa tylko wtedy, kiedy mocno wierzysz, że dasz radę zasnąć sam. Chcesz spróbować? Pomyśl przez chwilę: gdybyś miał taki guzik, który działa tylko wtedy, kiedy wierzysz w siebie – nacisnąłbyś go? A może bałbyś się, że nie zadziała?
- Maksiu popatrzył na swój koc, na misia, na ścianę z gwiazdkami. Przypomniawsobie, jak kiedyś spał tu sam i budził się rano, zadowolony, że całą noc dał radę.
- Chcę spróbować – powiedział w końcu. – Ale... boję się, że zawołam mamę.
- Możesz zawołać, jeśli będzie naprawdę bardzo źle – zgodziła się Migotka. – Ale najpierw spróbuj włączyć raketę. Tak na poważnie. Z całego serca.

Chłopiec przyłożył rękę do zagłówka, tak, jakby tam był niewidzialny guzik. Zamknął oczy.

W środku czuł jeszcze trochę strachu. Ale gdzieś obok pojawiło się coś nowego. Coś, co może ty też znasz. To uczucie, kiedy myślisz: „Może jednak potrafię”.

- Start... – wyszeptał.

Czy rakietka wystartowała od razu? Czy coś przerwało ten start? Tutaj historia specjalnie robi małą przerwę, żebyś mógł sam wymyślić, jak wygląda pierwszy lot rakietki-łóżka. Czy słyszeć odgłos silnika? Czy widać gwiazdy?

Rakieta–łóżko nie poleciała w kosmos od razu bardzo daleko. Na początku robiła małe, spokojne kółka wokół... pokoju.

Przynajmniej tak czuł to Maksiu. Leżał nieruchomo, ale w wyobraźni jego łóżko unosiło się centymetr nad podłogą i leciało najpierw w stronę półki z książkami.

– Co tam widzisz? – zapytała Migotka, świecąc delikatnie.

– Książki... – odpowiedział Maksiu. – I mojego misia–pirata...

– Wiesz, co one mówią nocą? – wyszeptała Gwiazdka.

– Książki mówią?

– Oczywiście! Opowiadają sobie swoje historyjki. A kiedy śpisz, twoje sny czasem pożyczają od nich pomysły.

Rakieta przeleciała niewidzialnie nad pudełkiem z klockami.

– A tam? – spytała Migotka.

– Klocki... – stwierdził chłopiec. – Czasem o nie potykam się rano.

– W nocy klocki zamieniają się w ciche zamki snów – szepnęła Gwiazdka. – Cichutko czekają, aż znowu będziesz się nimi bawił.

Potem łóżko–rakieta zahaczyło o drugi kąt pokoju – ten za zasłonką.

– Tu jest strasznie ciemno – przyznał Maksiu.

– Pomyśl – powiedziała Migotka – co *dobrego* mogłoby się tam chować? Nie potwór. Coś miłego.

I w tym miejscu znów możesz pomóc historii. Co mogłoby siedzieć w ciemnym kącie za zasłonką, jeśli to miałyby być coś przyjaznego? Może śpiący kot–przyjaciel. Taki mały, puchaty kotek–strażnik snów, który w dzień jest niewidzialny, a w nocy zwija się w kłębek w kącie, żeby pilnować ciszy. Maksiu uśmiechnął się na tę myśl. Nagle ciemność przestała być pusta.

Rakieta–łóżko wróciła powoli nad materac. Migotka usiadła w powietrzu obok poduszki.

– Widzisz, Maksiu – powiedziała cicho – twój pokój ma swoje sekrety. Ale to dobre sekrety. I wszystkie należą do ciebie.

– A jeśli znowu się przestraszę? – zapytał szeptem.

– Wtedy zrób trzy rzeczy – odpowiedziała Migotka i zapaliła trzy małe isierki światła. – Po pierwsze: przypomnij sobie, co naprawdę jest w kątach. Po drugie: przytul misia–drugiego pilota. Po trzecie: oddychaj wolno, jakbyś dmuchał na gwiazdę, żeby świeciła jaśniej.

Isierki połączyły się i wpadły do serca Maksia. Poczuł ciepło. Nie takie wielkie, raczej spokojne.

– A ty? – zapytał. – Zostaniesz?

Migotka uśmiechnęła się.

– Zawsze będę blisko. Za każdym razem, gdy zamkniesz oczy i pomyślisz: „To mój pokój. Dam radę”.

Światło Gwiazdki stało się coraz delikatniejsze, aż wtopiło się w naklejki na ścianie. Maksiu ułożył się wygodnie. Słyszał cichy szmer z salonu, znał ten dźwięk. Drzwi były uchylone.

Oddychał wolno. Raz... dwa... trzy...

Rakieta–łóżko nie leciała już nigdzie. Stała bezpiecznie na miejscu. Kapitan zasypiał.

Rano Maksiu obudził się w swoim łóżku. Słońce zaglądało przez okno. Pokój był dokładnie taki jak zawsze. Kąty zwykłe. Szafa wysoka, ale znajoma.

Uśmiechnął się.

Bo wiedział coś ważnego: Strach może przyjść. Ale on już wie, co z nim zrobić.